

Marek Kosmala  
Katedra Architektury Krajobrazu  
SGGW w Warszawie  
marek\_kosmala@sggw.pl

## **Plastikowy świat „Radosnej szkoły”**

Żyjemy w świecie, w którym nic już nie jest prawdziwe. Tony plastiku otaczają nas w domu, w pracy, podczas zakupów i na ulicy. Nawet drzewa bywają sztuczne. Przy wejściach do lokali, supermarketów i biurów w plastikowych doniczkach tkwią plastikowe drzewka, nierzadko ustawione na sztucznych trawniczkach. Wewnątrz królują dorodne wieczne kwitnące orchidee i hiacynty. Ustawione pod sznurek okazałe plastikowe palmy, bukszpany i fikusy tworzą alejki i promenady w centrach handlowych. Z każdej strony atakuje nas nienaturalny świat plastikowych roślin i sztucznych materiałów.

Teraz za sprawą Ministerstwa Edukacji Narodowej ten udawany świat imitacji i plastiku ma zatriumfować w świecie dziecięcej wyobraźni i zabawy.

Od niemal dwóch lat realizowany jest w Polsce projekt „Radosnej szkoły”, program bez precedensu w skali światowej. W ciągu 5 lat, w latach 2009 – 2013 na budowę i modernizację szkolnych placów zabaw rząd przeznaczył niewyobrażalnie dużą jak na ten cel kwotę 2,5 mld złotych. Gdyby założyć, że przeciętny plac zabaw kosztuje około 100 tysięcy złotych, oznacza to, że za te pieniądze zostanie wybudowanych lub zmodernizowanych około 25 tysięcy szkolnych placów zabaw.

Największy mój sprzeciw budzą lansowane przez Ministerstwo nawierzchnie z tworzyw sztucznych.

### **Czy rzeczywiście jesteśmy skazani na nawierzchnie plastikowe?**

Nawierzchnie należą do tych elementów wyposażenia placów zabaw, których znaczenia powszechnie nie docenia się. Są one pierwszym elementem, z którym dziecko wchodzi w kontakt po wejściu na teren zabaw. Nawierzchnia może ułatwić lub uniemożliwić dziecku zabawę, sama stać się elementem zabawowym, a nawet poznawczym. Nawierzchnia musi gwarantować pełne bezpieczeństwo użytkownikowi, jednak nie musi, a nawet nie powinna to być nawierzchnia z tworzyw sztucznych, która ma wiele wad (jest droga, uniemożliwia dzieciom zabawę nawierzchnią, jak to się dzieje na przykład z naturalnym podłożem, jest sztuczna, stosunkowo mało trwała, latem wydziela nieprzyjemny zapach) i tylko jedną zaletę: podoba się dorosłym.

Będąc na początku lat 90-tych w Anglii pamiętam żywą dyskusję, jaka przetoczyła się w mediach, także codziennych (w prasie, radiu i telewizji) na temat nawierzchni z tworzyw sztucznych na placach zabaw. Anglicy właśnie nowelizowali normy dotyczące placów zabaw. Potężne lobby producentów i handlowców nawierzchni z tworzyw sztucznych, nie przebierając w środkach, naciskało na ustawodawców, aby do normy wpisać obowiązek układania na placach zabaw tego typu nawierzchni. Wszystko pod pretekstem, że tylko takie nawierzchnie są w stanie zagwarantować pełne bezpieczeństwo dzieci w razie upadku. Wtedy udało się to zwalczyć<sup>1</sup>. Ostatecznie w normie zapisano, że pod urządzeniami do zabaw dla

---

<sup>1</sup> Jak obliczano spełnienie tego postulatu wiązało się z wydaniem około 100 milionów funtów na ułożenie nawierzchni z tworzyw sztucznych na wszystkich placach zabaw w Anglii, aby jak szacowano, uratować jedno życie dziecka. W Wielkiej Brytanii bowiem w tamtym czasie zdarzał się rocznie jeden wypadek śmiertelny na placu zabaw. Przeciwnicy tych nawierzchni podkreślali, że wystarczy zainwestować w innej dziedzinie 0,6 miliona (np. przebudowując odpowiednio przejścia dla pieszych w pobliżu szkół), aby osiągnąć podobny efekt, tj. uratować jedno życie dziecka.

dzieci należy układać nawierzchnie miękkie, amortyzujące upadek dziecka, nie precyzując, z jakich materiałów mają one być wykonane. W normie znalazła się natomiast tabela, która podawała przykłady takich nawierzchni. Kiedy w połowie lat 90-tych kraje Unii Europejskiej przystąpiły do opracowania norm z tego zakresu, również umieściły podobną tabelę (PN-EN 1177).

Tabela 1. Przykłady powszechnie używanych materiałów amortyzujących upadki i odpowiadających im krytycznych wysokości upadku (wg normy PN-EN 1177).

Materiał <sup>1)</sup>	Opis mm	Minimalna grubość <sup>2)</sup> mm	Maksymalna wysokość upadku mm
Darń/gleba			≤ 1000
Kora	kawałki wielkości od 20 do 80	300	≤ 3000
Wióry	wielkość od 5 do 30		
Piasek <sup>3)</sup>	ziarno od 0,2 do 2		
Żwirek	ziarno od 2 do 8		
Inne materiały	z prób określania HIC		Bada się krytyczną wysokość upadku

<sup>1)</sup> Materiały odpowiednio przygotowane do stosowania na placach zabaw dla dzieci

<sup>2)</sup> Materiały rozdrobnione i luźne, należy układać warstwą grubszą o 200 mm od wymaganej w próbie laboratoryjnej krytycznej wysokości upadku. Taki nadmiar grubości pozwala na ułożenie się materiału w miarę użytkowania.

<sup>3)</sup> Bez cząstek mułu lub gliny

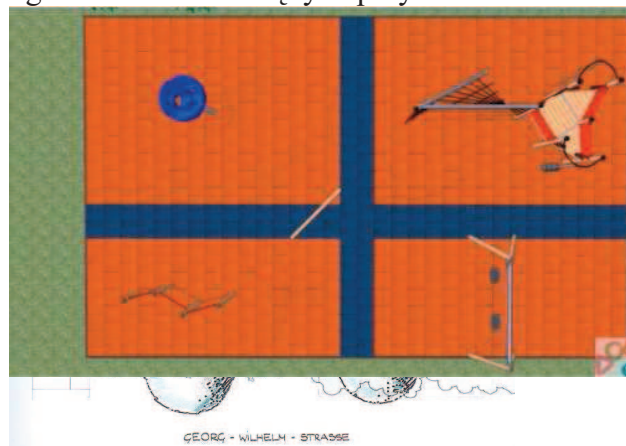
### **Wzorem dra Jordana zamiast palców zabaw budujmy ogrody zabaw dziecięcych**

Imponująca inicjatywa rządu wpisuje się doskonale w bogatą i godną podziwu tradycję ogrodów jordanowskich i ogródków Raua, których kiedyś zazdrościli nam cudzoziemcy. No właśnie, nie placów zabaw a ogrodów jordanowskich, bo tak nasi przodkowie nazywali specjalnie wybudowane i urządzone obiekty przeznaczone dla dzieci do uprawiania sportu i zabawy. Nie wiadomo dlaczego wstydzimy się tej historycznej, dobrze osadzonej w języku polskim nazwy, podkreślającej pionierski, całkowicie oryginalny i niepowtarzalny wynalazek dra Henryka Jordana. Otwarty w 1889 roku niemal dziewięćhektarowy park imienia swojego twórcy był przecież (warto to przypomnieć) pierwszym w świecie, na ogromną skalę pomyślanym przedsięwzięciem, w którym dzieci mogły się nie tylko bawić i pograć w piłkę nożną (po raz pierwszy w Polsce), ale także popływać łódką na Rudawce, posłuchać opowieści i pogadarek historycznych przy popiersiach wielkich Polaków, postrzelać z łuku lub karabinku, porzucać dzidą, poćwiczyć na drążkach, wypić szklankę mleka (słynna „mleczarnia” dra Jordana), a nawet pomajsterkować w słynnych warsztatach doktora lub uprawiać ogródek warzywny i kwiatowy. Pomysł doktora był na tyle „szalony” i oryginalny, że rajcy krakowscy zwlekali ponad rok ze zgodą na jego budowę, zastrzegając, że całe przedsięwzięcie ma powstać za pieniądze prywatne (w zdecydowanej przewadze były to prywatne fundusze doktora Jordana) i przeznaczając na ten cel teren podmokły, zalewany, co parę lat przez powódzie. Park im. dra Jordana osiągnął tak ogromny sukces, że stał się wzorem dla wielu podobnych założeń nie tylko na ziemiach polskich, ale także w Niemczech, Austrii, Czechach, na Węgrzech, a nawet w Szwajcarii. Swoją drogą ciekawe byłoby sprawdzić ilu legionistów Józefa Piłsudskiego, ruszających na wojnę z krakowskich Oleandrów, które sąsiadowały z parkiem zabaw, było wychowankami dra Jordana. W okresie międzywojennym było już niemal 100 wielofunkcyjnych i ponadhektarowych obiektów w całej Polsce. Po wojnie coraz rzadziej budowano ogrody czy ogródki

jordanowskie, coraz częściej zaś, place zabaw. I nie chodzi tutaj tylko o różnice semantyczne. Każdy przyzna, że plac to nie ogród, czy nawet ogródek. Najlepiej to widać, przyglądając się jak fantastyczny i niezwykle potrzebny pomysł rządu został wdrożony w życie przez urzędników MEN-u. Zamieszczone na stronach internetowych Ministerstwa przykładowe wizualizacje i plany placów zabaw<sup>2</sup> wskazują na nieporozumienie, czym naprawdę jest zabawa dzieci. Ministerstwo narzuciło wszystkim starającym się o dofinansowanie budowy lub modernizacji tych obiektów (starającym się o udział w programie) dwa zasadnicze warunki. Place zabaw muszą mieć tzw. nawierzchnię tartanową (z tworzywa sztucznego) i muszą być wyposażone w standardowe urządzenia wykonane w poważnej mierze również z plastiku (z tworzyw sztucznych), umożliwiające dzieciom kilka stale tych samych zabaw ruchowych: huśtanie się, kręcenie w kółko, wspinanie itp. Zaiste, trzeba wykazywać się wyjątkową nieznanomością dzieci i całkiem nie pamiętać własnego dzieciństwa, aby sądzić, że taki plac zabaw będzie dla nich atrakcyjny i będzie je wszechstronnie rozwijał. Zamieszczone przykłady placów zabaw są w istocie rzeczy płaskimi jak naleśnik placami pokrytymi gumą, na której tu i ówdzie stoi parę typowych urządzeń do zabaw. Sztuczny, plastikowy świat w ostrych „cukierkowatych” kolorach, kiczowaty w formie, a na dodatek w pierwszej wersji z narzuconymi dwoma kolorami, które pod wpływem nacisku mediów zostały zarzucone i poluzowane<sup>3</sup>.

Nie chciałbym oceniać wartości merytorycznej i technicznej zamieszczonych na stronach MEN-u rysunków i planów, jednak samo ich podanie w takiej, a nie innej formie „zainspirowało” niemal wszystkie firmy handlujące sprzętem do zabaw do zaproponowania gotowych ofert, jeszcze bardziej koszmarnych i kiczowatych. Są to zazwyczaj płaskie prostokąty o gumowej nawierzchni w brudnym kolorze buraczkowo-pomarańczowym z paroma urządzeniami ustawionymi bez ładu i składu<sup>4</sup>.

Ryc.1. Z lewej strony przykładowy plac zabaw w ramach programu „Radosnej szkoły” proponowany przez jedną z firm handlujących sprzętem do zabaw, z prawej zaś projekt ogrodu zabaw dziecięcych przy szkole Kurdamm w Hamburgu



Tandetny, plastikowy świat Disneylandu nie wróży nic dobrego, a zmultifikowany w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy budzi przerażenie i chęć sprzeciwu. Ale najbardziej dziwią propozycje Ministerstwa Edukacji Narodowej, w którym nie brakuje przecież

---

2 MEN. Radosna szkoła. Przykładowe wizualizacje placów zabaw: plac mały, plac duży, obecny plac mały. Internet:

[http://www.radosnaszkola.men.gov.pl/index.php?option=com\\_content&view=category&layout=blog&id=135&Itemid=175](http://www.radosnaszkola.men.gov.pl/index.php?option=com_content&view=category&layout=blog&id=135&Itemid=175). (dostęp 12.11.2010).

<sup>3</sup> Pisała o tym także „Polityka” w numerze 43 (2779) z dnia 23 października 2010 roku w notatce „polityka w kolorze” zamieszczonym w rubryce z kraju „Flesz - ludzie i wydarzenia” na stronie 8.

<sup>4</sup> Por. na przykład: Radosna szkoła z educarium. Internet: <http://www.radosnaszkola.pl/index.php/place-zabaw/gotowe-projekty.html> (dostęp 12.11.2010) lub Fior. Program Radosna szkoła. Internet: [http://www.fior.com.pl/radosna\\_szkola](http://www.fior.com.pl/radosna_szkola). (dostęp 12.11.2010)

pedagogów i wychowawców z prawdziwego zdarzenia, którzy coś takiego wysmażyli i przedstawiają, jako wzór do szerokiego powielenia. Lansowane propozycje są całkowicie sprzeczne z naszą wiedzą o zabawie, o jej istocie, roli i znaczeniu dla życia i rozwoju dzieci.

### **Potrzebujemy mniej placów zabaw, więcej miejsca do zabawy**

Dzieci spędzają tylko około 10 - 15% swojego wolnego czasu na specjalnie zaprojektowanych placach wyposażonych w tradycyjny sprzęt do zabaw<sup>5</sup>. Dotyczy to także Polski. Moje badania dowiodły, że dzieci na osiedlowych placach zabaw bawią się przeciętnie od 15 do 20 minut, raz dziennie<sup>6</sup>. Oczywiście, każdy rodzic wie, że dzieci bawią się kilka godzin dziennie, a czas wolny dzieci młodszych w całości jest wypełniony zabawą. Wniosek stąd oczywisty. Potrzebujemy mniej placów zabaw, więcej miejsca do zabawy. Nic dziwnego zatem, że od czasu do czasu podnoszą się głosy typu:

„*Wolność dla dzieci.  
Precz z placami zabaw*”<sup>7</sup>.

Wszystkim zajmującym się placami zabaw warto polecić książkę jednego z najlepszych projektantów placów i sprzętu do zabaw w Europie Güntera Beltziga<sup>8</sup>. Ta książka pomaga niejednemu pozbyć się wielu stereotypów, jakie tkwią w nas – dorosłych na temat zabawy dzieci. Pozwala odrzucić wiele błędnych opinii i fałszywych sądów na ten temat. Umożliwia lepsze zrozumienie wymagań dzieci i ich autentycznych potrzeb w tym zakresie. Autor wielokrotnie podkreśla, że urządzenia do zabaw, choćby najlepsze i najbezpieczniejsze nie tworzą jeszcze placu zabaw. Słusznie zauważa, że „*Dzieci kochają dzikie tereny i uważają je za piękne. Projektując plac zabaw, powinno się pozostawić dzieciom możliwie dużo terenów niezagospodarowanych, dzikich, oraz maksymalnie ograniczyć powierzchnię terenów nadmiernie uporządkowanych i urządzonych pod względem „estetycznym*”.

Warto uświadomić sobie, że tereny zabaw dziecięcych należą do nielicznych miejsc przeznaczonych wyłącznie dla dzieci, w których mogą one bawić się na powietrzu, w otoczeniu roślin i zwierząt, miejsc z którymi mogą się one identyfikować. Ogrody dziecięce mogą być tajemnicze, zmysłowe, oddziałujące inaczej na każde dziecko.

W projektowaniu terenów zabaw pierwszeństwo należy dać pierwiastkom naturalnym jak: ziemia, piasek, żwir, głązy narzutowe, kamienie, rośliny i zwierzęta (fauna ogrodowa). Łąki i kwiaty, drzewa i krzewy, ziemia i skały, stawy i oczka wodne są idealnym środowiskiem do zabawy. Umożliwiają one dziecku bezpośrednie, codzienne obcowanie z naturą. Poglądy tego typu są dosyć powszechne i wyrażane nie tylko przez ludzi zajmujących się zabawą dzieci, czy placami zabaw. Amerykańska dziennikarka i profesor Uniwersytetu w Bostonie Ellen Ruppel Stell napisała: „*Forget about swings and teeter-totters and concrete turtles - to be a real success, a playground needs a few good mudholes. Kids Don't Need Equipment, They Need Opportunity*” („Zapomnij o huśtawkach, ważkach i betonowych żółwiach, aby osiągnąć sukces plac zabaw należy wyposażać w kilka błotnistych dołków. Dzieciaki nie potrzebują sprzętu do zabaw one potrzebują możliwości (szansy) do zabawy”)<sup>9</sup>.

<sup>5</sup> Whewey & Millwood, 1997 Children's Play – facilitating children's play on housing estates (1997, Rob Whewey & Alison Millwood, Chartered Institute of Housing)

<sup>6</sup> Kosmala M.: Plac zabaw - potrzeba czy przeżytek? Mat. III Ogólnopolskiego Seminarium "Podwórka 98", Wrocław, 27-28 maja 1998, Wrocław 2000 Plus, Studia nad strategią miasta. Zeszyt 7: 12-27

<sup>7</sup> Dennis Woods z Uniwersytetu w Północnej Karolinie za Colin Ward. The child in the city. Bedford Square Press. London, 1990, s. 73

<sup>8</sup> Beltzig G., 2001. Księga placów zabaw. Typoscript, Wrocław

<sup>9</sup> Shell Ellen Ruppel, 1994. Kids Don't Need Equipment, They Need Opportunity. From Smithsonian Magazine, July. Internet:

[http://naturalplaygrounds.com/documents/NaturalPlaygroundsDotCom\\_KidsDon't\\_NeedEquipment.pdf](http://naturalplaygrounds.com/documents/NaturalPlaygroundsDotCom_KidsDon't_NeedEquipment.pdf) (dostęp: 12.11.2010)

Wspomniany już wcześniej G. Beltzig uważa, że tradycyjne place zabaw są dla dorosłych często „odfajkowaniem” problemu zabawy dzieci. Za duże pieniądze organizujemy dzieciom miejsca zabaw, wierząc że to załatwia sprawę. W swojej książce autor pisze wprost „... *dajmy dzieciom przestrzeń do zabawy, dorosłym zaś ustawmy parę urzędzeń, inaczej nie uwierzą, że jest to plac zabaw*”.

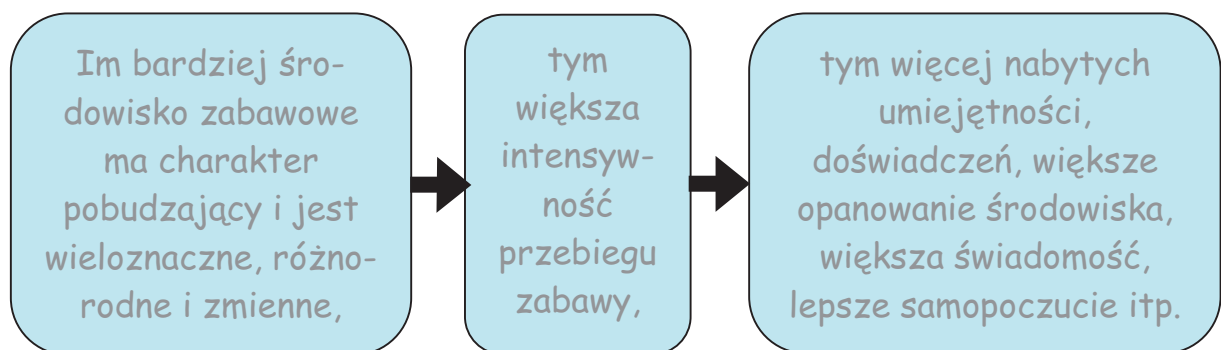
### **„Teoria zmiennych” amerykańskiego architekta krajobrazu Simona Nicholsona**

W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku głośna w środowisku twórców placów zabaw była teoria zmiennych. Za stworzenie tej teorii autor dostał nagrodę Amerykańskiego Stowarzyszenia Architektów Krajobrazu (ASLA). Teoria ta głosi, że „*W każdym środowisku zarówno stopień twórczości, jak i możliwości badawcze są wprost proporcjonalne do liczby i rodzaju zmiennych tego środowiska*”. Za zmienne autor uważa wszystkie luźne części – elementy (loose parts) danego środowiska, takie jak „... *materiały i kształty, zapachy i inne fizyczne zjawiska, np.: elektryczność, magnetyzm i grawitacja, środki takie jak: gazy ciecze, dźwięki, muzyka, ruch gotowanie i ogień, a także ludzi, zwierzęta i rośliny, słowa, koncepcje i idee. Wszystkimi tymi rzeczami dzieci uwielbiają się bawić, eksperymentować, odkrywać je i cieszyć się nimi*”.

Obiekty umożliwiające dzieciom manipulację i przekształcenia są zdecydowanie dla nich atrakcyjniejsze oraz wartościowsze dla ich wszechstronnego rozwoju, np. budowa zamków z piasku, zabawa z wodą, plecenie wianków z kwiatów, zabawa w sklep lub teatr).

### **Im więcej różnorodności, tym więcej możliwości**

Wykazano, że czas zajmowania się dzieckiem tym samym przedmiotem jest uzależniony przede wszystkim od liczby bodźców dostarczanych mu przez ten przedmiot, a zatem „... *dziecko tak długo manipuluje przedmiotem, jak długo odkrywa w nim nowe i nie znane sobie bodźce.*”<sup>10</sup>



### **W świecie roślin i zwierząt - przywiązanie do przyrody – biofilia.**

Badania dowodzą, że dzieci intensywniej i dłużej bawią się w naturalnym środowisku, a zabawa w naturalnym otoczeniu poprawia ich uwagę i koncentrację.

Biofilia jest podstawową biologiczną potrzebą ludzką związaną z naturą i genetyczną podstawą dla ludzkich pozytywnych reakcji na naturę. Jesteśmy ukształtowani w drodze ewolucji przez naturę i jest to zakodowane w naszych genach. Naturalne otoczenie wytwarza pozytywne fizjologiczne i psychologiczne reakcje w ludziach, zmniejsza stres i wywołuje ogólne uczucie spokoju i zadowolenia. Małe dzieci, które nie są jeszcze przystosowane do świata sztucznego, zdecydowanie wolą naturalne krajobrazy od otoczenia sztucznego. Dzieci instynktownie odczuwają przywiązanie do świata natury, także z powodu atrakcyjności dziecięcych bajek licznie zaludnionych przez zwierzęta i wróżki, dla których tłem jest przyroda.

<sup>10</sup> Żebrowska M.(red.), 1974. Psychologia rozwojowa dzieci i młodzieży. PWN, Warszawa, s.324

Naturalne otoczenie odznacza się trzema ważnymi cechami, które mają ogromne znaczenie dla dzieci:

- nieskończoną różnorodnością,
- faktem, że nie jest stworzone przez dorosłych,
- oraz wrażeniem ponadczasowości - krajobrazy, drzewa, rzeki znane są dzieciom z bajek, legend i ciągle obecnych mitów.

Przyroda stwarza idealne warunki do zabawy, ponieważ tworzy korzystny mikroklimat, swą różnorodnością pobudza zmysły i rozwija wyobraźnię, wpływa na percepcję dźwięków, form i obrazów, rozwija zdolności manualne i intelektualne, stanowi niewyczerpane źródło dziecięcych inspiracji, fascynacji, refleksji. Poznając przyrodę i pojmując jej znaczenie dzieci uczą się ją szanować.

Warto przy tym zauważyć, że dzieci odbierają naturalne otoczenie inaczej niż dorośli. My idziemy do parku, aby pospacerować, posiedzieć na ławeczce, zagłębić się w lekturze gazety czy ulubionej książki, podziwiać przyrodę, poobserwować ptaki lub wiewiórki, rzadziej pojeździć na rowerze lub zagrać w bingo. Dzieci to nie zachwyca. One wszystko muszą sprawdzić naocznie, wszystkiego dotknąć i doświadczyć. **Pragną wspinać się po drzewach, budować szalasy, chować się w gęstwinie krzewów.** Takim zabawom sprzyja zróżnicowane ukształtowanie terenu, naturalne podłoże i bogata i różnorodna roślinność. Pożądane są wszelkiego rodzaju skałki, kamienie, żwir, piasek i woda

### **Powrót na drzewo - Nature Deficit Disorder**

Richarda Louv zauważył, że dzieci coraz mniej czasu spędzają na łonie natury. Wynikiem tego jest szeroki zakres problemów (otyłość, choroby wzroku, choroby kręgosłupa, kłopoty z socjalizacją itp.). Louv badał co się dzieje z jednostkami i społeczeństwem, gdy dzieci przestają się bawić na łonie natury. Jego zdaniem dzieci cierpią na „deficyt przyrody”. Obecnie termin ukuty przez Louv’a jest powszechnie używany. Autor twierdzi, że powodami tego zjawiska są obawy rodziców, którzy ograniczają pobyt swoich dzieci w środowisku naturalnym, nakłaniając je w ten sposób do zajmowania się telewizją, komputerem, Internetem (mediami elektronicznymi). W 2005 roku Louv opublikował książkę „Last Child in the Woods”, która nieoczekiwanie także dla nie samego stała się wielkim amerykańskim bestsellerem. Z wielką nostalgią Louv wspomina własne dzieciństwo. Będąc małym chłopcem wychowywał się na przedmieściach Kansas City. Tuż za domem rozciągało się pole uprawne, a zaraz za nim las – ulubione miejsca zabaw małego Richarda. Minęło pół wieku, a miejsca te pozostały w pamięci autora: „*Mam takie miejsca w sercu, które odwiedzam. To właśnie to pole i ten las*”.

### **Sięgnijmy pamięcią do własnego dzieciństwa**

Dorastałem w niedużym mieście na Mazowszu. W domu z rozległym i „tajemniczym ogrodem”. Wokół rozciągał się najwspanialszy plac zabaw na świecie. Budowało się osiedle domków jednorodzinnych. Na każdej posesji leżały stopy cegieł, sterty desek, przyzmy piasku i żwiru, kupy kamieni polnych. Trzeba było uważać. Pod cienkimi warstwami piasku znajdowały się doły z wapnem, a niczym niezabezpieczone wykopy pod fundamenty i piwnice groziły osunięciami ziemi i obrywami krawędzi. W prowizorycznych szopach i komórkach walały się porzucone narzędzia, resztki papy, pogięte gwoździe i zardzewiałe śrubki. Obrazu dopełniały świeżo wylane fundamenty, zarysy murów, mroczne piwnice i stagi z drewnem.

Do dzisiaj pamiętam zapach świeżo wzniesionych murów, rozgrzanego lepiku i gaszonego w folach wapna. W ledwo ukończonych piwnicach, pełnych zakamarków, znajdowały się nasze kryjówki i twierdze. Oczywiście trzeba było się nieźle pilnować, aby nie wpaść „w łapy” prawowitych właścicieli tych „skarbów”. Zdaje się, że dla gospodarzy tych działek byliśmy prawdziwą udręką i przekleństwem.

Za budującym się osiedlem rozciągały się ogrody, pola, łąki i rzeczka, a dalej, jak u Louv'a, zaczynał się „tajemniczy i groźny las”. Był on dla nas prawdziwym wyzwaniem. Oswajany przy każdej nadarzającej się okazji, zawsze wtedy, kiedy udało się wymknąć spod czujnej opieki rodziców.

Bawiliśmy się „w chowanego”, „w Indian” oraz „chłopców z placu broni”. Naszymi idolami byli wówczas Winnetou i Old Shatterhand, oraz Nemecek, który poświęcił życie za swoje miejsce zabaw.

Za Louv'em warto zadać dramatyczne i aktualne, jak nigdy wcześniej w Polsce pytanie: czy przyszłe pokolenia dzieci będą nadal miały takie miejsca do zabawy? Jeśli nie zmienimy toku myślenia urzędników z Ministerstwa Edukacji Narodowej, jeśli program „Radosnej szkoły” nadal będzie realizowany w dotychczasowej formie, możemy wychować młode pokolenie cierpiące na „deficyt przyrody”.

Kiedy piszę te słowa media na pierwszych stronach właśnie doniosły, że nasze dzieci tyją trzy razy szybciej niż mali Amerykanie, którzy są światowymi rekordzistami w nadwadze<sup>11</sup>.

---

<sup>11</sup> Tyjemy szybciej niż Amerykanie. INTERIA.PL/PAP, 10 listopad 2010. Internet: [http://fakty.interia.pl/prasa/w\\_kraju/news/tyjemy-szybciej-niz-amerykanie,1555711,3344](http://fakty.interia.pl/prasa/w_kraju/news/tyjemy-szybciej-niz-amerykanie,1555711,3344) (dostęp 17.11.10)